K. Mroczek

D O M NIEPOKALANEGO POCZĘCIA
N.M.P. w Krakowie - Tyniecka 39

Kraków, dnia 24 kwietnia 1942 r.

Najdrożsi Współbracia !

Dzielę się z Wami smutną wiadomością o śmierci ukochanego Współbrata, profesa wieczystego

Ksi@dza Ludwika M r o c z k a, lat 35.

Urodził się w Kętach woj. krakowskie /Polska/ dnia 11 sierpnia 1905 roku w przykładnej i bogobojnej rodzinie Franciszka Mroczka i Marii z Jurów. W dziesiątym roku życia traci mały Ludwik kochanego i bardzo przedsiębiorczego ojca, a cały ciężar utrzymania i wychowania jedenaściorga dzieci spadł teraz na barki pracowitej matki-wdowy, która bywając często w Oświęcimiu z różnymi sprawami, zapoznała się z naszymi księżmi, pracującymi w tymże mieście oraz przypatrywała się pięknemu rozwojowi Zakładu ks.Bosko. Postanowiła zatem skierować swego najmłodszego syna pod opiekę księży salezjanów. Po ukończeniu więc szkoły w swej miejscowości rodzinnej w roku 1917 zostaje Ludwik przyjęty do gimnazjum w Oświęcimiu. W cztery lata później wstępuje do naszego nowicjatu w Kleczy Dolnej i dnia 7 sierpnia 1922 r. składa pierwszą profesję zakonną. Studią Filozoficzne odbywa w Krakowie, po czym udaje się na asystencj-ę do Kielc i Oświęcimia. W latach 1928 - 1933 uczęszcza na Teologię do Seminarium Diecezjalnego w Przemyślu, gdzie też otrzymuje święcenia kapłańskie dnia 25 czerwca 1933 roku z rąk J.E. Ks.Biskupa Franciszka Bardy. Po pięknych dniach prymicji, urządzonych mu barzo uroczyście przez ludność miejscowości rodzinnej, gdzie dla swej bezpośredniości był bardzo kochany, oddał się z całym zapałem i młodzieńczą energią pracy wśród młodzieży po naszych zakładach w Przemyślu /sierociniec/, Lwów /Ostra Brama/, w Skawie i ponownie w Przemyślu. Wszędzie był przez wszystkich lubianym. Młodzież szczególnie kochała swego opiekuna, który dla niej oddany był całym sercem i niestrudzony w umilaniu jej rozrywek, który umiał w specyficzny swój sposób przyciągać ją do kratek konfesjonału i do Stołu Pańskiego. Kiedy w roku 1939 w czasie działań wojennych sierociniec w Przemyślu został znacznie uszkodzony, młodzież rozproszona, a nieuszkodzone części Zakładu władze okupacyjne zamieniły na ośrodek dla polaków-repatriantów, Ks.Mroczek zostaje przeniesiony do pracy duszpasterskiej w Częstochowie, gdzie oddaną została naszemu zgromadzeniu do zorganizowania parafia Najśw. Serca P.Jezusa na Stradomiu. Po roku przybywa do Krakowa na Łosiówkę, gdzie uczy katechizmu w pobliskich szkołach powszechnych.

Dnia 22 maja 1941 roku w uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego odprawił ks.Ludwik Mroczek Mszę św. w kaplicy zakładowej na Łosiówce, gdy Gestapo zajechało przed zakład, by go aresztować. Kiedy Gestapowcy weszli do kapłicy i ujrzeli ks.Mroczka sprawującego Najśw. Ofiarę wycofali się do zakrystii i tam zaczekali na niego, rewidując w między czasie jego pokój. Gdy ks.Mroczek wrócił do zakrystii i rozebrał się z szat liturgicznych podszedł do niego gestapowiec i zaaresztował go. Jako powód aresztowania podano, że przynależy do organizacji wojskowej

i popiera akcję Wojska Polskiego na terenie Generalgouvernement'u. Powód powyższy był zupełnie zmyślony, bo ks.Mroczek prócz pracy wśród młodzieży i pracy w konfesjonale, niczym innym się nie trudnił. W miesiąc później wraz z innymi 11 Współbraćmi Krakowskimi wywieziony został z miejscowego więzienia jako Schutzhaftling nr 17340 do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Był świadkiem naocznym i sam przeżywał ów groźny dzień 27 marca 1941 r. w którym to czterej Współbracia-Kapłani ponieśli śmierć męczeńską. Ksiądz Ludwik przetrzymał ten dzień ciężkiej próby obozowej i czuł się przy zdrowiu i siłach. Otrzymane jednak przez pobicie rany niezagojone gromadziły powoli ropę w jego organizmie.

" Pewnego listopadowego wieczora - pisze naoczny świadek Józef Stemler - w kolejce "Zugangów" stał, jak inni, drżący z zimna, bólu i głodu, młody jeszcze i dobrze zakonserwowany mężczyzna. Moją uwagę zwrócił na siebie tym, że gdy inni narzekali i klęli, on się modlił... Gdy modlący się "alpejczyk" zdjął koszulę, zobaczyłem na jego lewym udzie rozłożystą flegmonę. Udo było czerwone i spuchnięte, a ropień dojrzały do cięcia i niewątpliwie bardzo bolesny... Za chwilę usłyszałem jak podawał pisarzowi numer i nazwisko: Mroczek.... Po zgaszeniu światła powędrowałem do nowego przybysza. Zjadłszy kawałek przyniesionego przeze mnie chleba i popiwszy zimną herbatą, opowiedział mi nieco o sobie. Dowiedziałem się, że jest salezjaninem - księdzem-księdzem... Wtajemniczyłem go w arkana szpitalnego bytowania. Na zapytanie czy można do niego przysyłać w nocy więźniów, pragnących spowiadać się, wyraził niezłomną gotowość i radość z powodu tej możliwości duszpasterzowania.... Płynęły dni do siebie podobne. Wieczorem odwiedzałem księdza Mroczka. Rozmowy z nim były krzepiące. Nie filozofował. Swoją prostą wiarą, wypowiadaną prostymi zdaniami, zdobywał i uspokajał. We wszystkim umiał wskazać Boży cel. Jego prostota i dobroć działała kojąco na ludzi w tym morzu złości, nienawiści, rozżalenia i cierpienia, które otaczało Czcigodnego kapłana. Pokochaliśmy go. Pewnego wieczoru przyznał mi się ks.Mroczek, że rana nie goi się, a co gorsza puchnie mu i boli. Na zajutrz lekarz stwierdził ropę w prawym udzie. Znowu narkoza i zabieg operacyjny. Cierpienia potęgowały się.... Pewnego dnia stwierdził chirurg u ks.Mroczka ropę w prawym ramieniu. Znowu narkoza i operacja. Dziwny to był przypasek. Lekarze stali bezradnie. A to szło już galopem. Ropa w lewej pochwinie, ropa w prawej pochwinie...Narkoza po narkozie, zabieg po zabiegu.... Byłem przy ostatnim opatrunku ks.Mroczka. Leżał na stole operacyjnym. Piękna, pogodna, uśmiechnięta jego twarz nie zdradzała cierpienia. Stale powtarzał: Jacy wy dobrzy Panowie, jacy wy dobrzy, kochani! ... Całe jego ciało było w ropie. Po skończonym opatrunku wyglądał ks.Mroczek jak mumia egipska. Był obandażowany od kostek u nóg, aż po szyję. Zanieśliśmy go na pryczę i przykryli kocem. Uśmiechał się jak zawsze: Jacy wy dobrzy jesteście, panowie, jacy wy dobrzy- mówił z wyrazem największej wdzięczności. Wróciłem do doktora Turschmida: - Doktorze, czy ks.Mroczek bardzo cierpi? On nigdy się nie poskarży. "To tytan cierpienia" - odpowiedział doktor. Patrzę na niego z podziwem. Nie miałem podobnego wypadku w mojej długoletniej praktyce. To są nieludzkie bóle...." Piękny typ kapłana - rzekłem. "Gdybyśmy nie mieli takich kapłanów, to bylibyśmy stokroć gorsi i podlejsi, niż jesteśmy - powiedział w zamyśleniu stary lekarz."

"A... czy długo będzie się jeszcze męczył? - zapytałem, nie, licząc na odpowiedź. Lekarz pomyślał chwilę i odpowiedział: Ropa jest już w podbrzuszu. Sądzę, że od trzech godzin do trzech dni.... Po zgaszeniu światła tego dnia przy pryczy księdza Mroczka snuły się bardzo liczne cienie więźniów. Jęki rozlegały się ze wszystkich stron sali. Wielu więzniów zmarło tej nocy. Rano, gdy promienie zimowego światła usiłowały przebić zamarznięte szyby w oknach tej koszmarnej sali szpitalnej - nie otworzyły się już oczy ks.Mroczka. Twarz jego była pełna jasności i pogody. Usta troszkę rozchylone, jak przy wymawianiu litery "b". Może w ostatniej sekundzie chciał powiedzieć: Bądź wola Twoja....!"

Najdrożsi Współbracia! Ks.Ludwik Mroczek odznaczał się głęboką oraz żywą wiarą, którą czerpał z salezjańskiego skarbca praktyk religijnych. Cenił on je sobie bardzo i był sumienny w ich wykonywaniu. Szczerze był przywiązany do Zgromadzenia. Kiedy to przed wstąpieniem do nowicjatu jego matka zapytała go: - Słuchaj Ludwiku, zastanów się dobrze nad krokiem, który czynisz. Dziś może nie zdajesz sobie sprawy z niektórych rzeczy. Z czasem może Cię świat i zza bramy klasztornej wyciągnąć ...

- Nie, mamusiu, odparł rezolutnie Ludwik, zastanowiłem się dobrze nad tym, co robię. Chcę zostać w Zgromadzeniu ks.Bosko na całe moje życie. Nie przyniosę mamusi hańby przez opuszczenie szeregów synów ks.Bosko. Proszę tylko o błogosławieństwo matki na nową drogę i o modlitwę... Pracując już jako salezjanin, nie szczędził swych sił w pracy wychowawczej i osiągał jej piękne wyniki. A nie wstydził się żadnej pracy. Jako kleryk, gdy czaem bywał w domu rodzinnym, pomagał matce w pracy w polu, woził nawóz, orał i spełniał chętnie wszelkie najniższe posługi, by tym sposobem odwdzięczyć się mamusi za wszystko, czego od niej doznał.

W pracy wśród młodzieży odznaczał się dynamizmem i powszechnie był kochany przez młodzież, a dla swego bezpośredniego sposobu bycia ceniony był przez ludzi prostych i inteligencję.

Najdrożsi Współbracia! Polecając tę piękną i świetlaną duszę śp.pamięci Ks. Ludwika Waszym bratnim modlitwom, proszę także nie zapomnieć o tutejszej placówce, która wśród obecnych wielkich trudności przygotowuje nowe szeregi kapłanów, synów św. Jana Bosko, do pracy, jako też i o oddanym Wam w Sercu Jezusa i Maryi -

/-/ Ks. Kazimierz Matuszak
Dyrektor

Daty do nekrologu: Ks.Ludwik Mroczek ur. się 11 sierpnia 1905 r. w Kętach /Polska/, zmarł 5 stycznia 1942 r w Oświęcimiu - w obozie koncentracyjnym po 36 latach życia, 18 profesji i 8 kapłaństwa.